

Lecznicza woda zamiast kranówki i koniec powodzi

Rzadko kto słyszał o metodzie unikania powodzi Wiktora Shaugberga oraz o innych jego wynalazkach: uzdatnianiu zwykłej wody i uczynienie z niej podobnej do źródłanej, a nawet leczniczej, o pługu rolniczym, zwiększającym plony aż o 50%, albo o silnikach stosowanych przez wojsko do testów latających spodków. Czy jego genialne pomysły można by zastosować w Kaliszu?

ARKADIUSZ WOŹNIAK

Czy wiecie Państwo, że zwykłą kranówkę można domowym sposobem ulepszyć, by była zdrowsza i smaczniejsza? Wystarczy ją mieszać.

Albo czy wiecie, że można uniknąć powodzi, gdy tylko pozwolimy rzece płynąć w jej naturalnym korycie, a wzdłuż brzegów zasadzimy drzewa?

Zanim jednak zaczniemy mieszać w szklance wody albo sadzić drzewa na brzegu, powinniśmy poznać trochę wyjaśnień.

Dobroczynne wiry

Trzymając kubek zwykłej wody z kranu, zamieszaj 10 razy w prawo, a potem 10 razy w lewo. Najlepiej srebrną, miedzianą, drewnianą lub ostatecznie porcelanową łyżeczką. Chodzi o wytworzenie wiru. Wir krąży tym szybciej, im bliżej jest środka (promień wiru pomnożony przez prędkość jest wartością stałą). Dzięki tej wysokiej prędkości i kształtowi wiru z wodą dzieje się coś dziwnego. Zmienia się. Wewnątrz wiru wytwarza się odrobinę mniejsza temperatura niż na zewnątrz, inna gęstość i napięcie powierzchniowe, większa rozpuszczalność, czyli krótko mówiąc woda wyraźnie się zmienia... i to na lepsze. Naukowcy nie potrafili jeszcze zgódzić i jednoznacznie wyjaśnić, dlaczego woda w pobliżu środka wiru przemienia się. Prawdopodobnie ta wysoka prędkość obrotowa w samym środku po pierwsze zmienia układ cząsteczek wody, a po drugie zasysa energię.

Zwykła kranówka ma strukturę klastrów, gdzie zlepią się około 20 molekuł H_2O . Po przejściu przez wir klastry te rozpadają się do 6 cząsteczek. Ta mniejsza ilość molekuł układa się już w zupełnie inną strukturę, bardziej regularną, odwzorowaną na sześciokącie. Podobnie jak płatek śniegu,

który zawsze bazuje na sześciokącie. Jeśli w materii jakaś struktura ma charakter powtarzalny, to mówimy, że mamy do czynienia z kryształem. Oczywiście te wodne kryształki stale się rozpadają i budują na nowo wiele razy na sekundę. Zatem zawirowana woda tylko częściowo przypomina kryształ, bo z drugiej strony nadal jest cieczą, więc można się zgodzić z badaczami wody, że powinniśmy taką wodę nazywać ciekłym kryształem, wodą krystaliczną, wodą strukturalną albo heksagonalną. Oczywiście ktoś może zaprotestować, bo uczyli go w szkole, że istnieją tylko 3 stany skupienia: ciekły, stały i gazowy, ale w takim razie proszę, niech wyjaśni, w jakim stanie skupienia są ciekłe kryształy w monitorze jego komputera, albo galaretką w deserze?

Tornado w szklance

Tak na marginesie, jeśli zamieszcza w szklance wody, to informuję Państwa, że właśnie stworzyliście całkiem poprawny model małego tornada. ...Na razie jeszcze tego nie zabronili. To nie był żart. Woda z wnętrza wiru jest podobna do wody komórkowej naszego ciała i prawdopodobnie ma właściwości lecznicze, a wiadomo przecież nie od dzisiaj, że za pominięcia koncernów farmaceutycznych w procesie leczenia skazaliby nawet Chrystusa.

Genialny Austriak

Właśnie takim nowoczesnym Chrystusem był genialny Austriak, Wiktor Shaugberger (1885-1958), który pokazał światu, jak przemieniać wodę w lepszą wodę i to metodami fizycznymi. Gdy w 1923 roku Wiktor Shaugberger zbudował w Styrii (Austria) swoje słynne kanały wodne spławiające w doliny ścięte w wysokich Alpach pnie drzew, żaden z ówczesnych hydrologów nie umiał wyjaśnić, jakim cudem działają. Jak to możliwe, żeby cięższe od wody gatunki drewna dało się położyć na wodę i spławiać kanałem? Przecież to niezgodne z prawem Archimedes! Shaugberger potrafił to zrobić, wykorzystując sztucznie wykreowane wiry i niską temperaturę wody. Niestety, gdy później zorientował się, że jego wynalazek przyczynia się do rabunkowej gospodarki leśnej, skrytykował swoich pracodawców, a oni w rewanżu go zwolnili.

Do dnia dzisiejszego nikt nie potrafił odbudować tych urządzeń, pomimo że zachowały się zdjęcia i dokumenty patentowe z 1931 roku. W całej Europie Shaugberger wy-



„Zrozumieć naturę, a potem ją naśladować”
Wiktor Shaugberger

budował łącznie 17 takich kanałów spławnych. Obniżyło to koszt transportu aż 12 krotnie!

Rewelacyjnie działające kanały żywo zainteresowały ówczesny rząd austriacki, który poprosił słynnego hydrologa profesora Philippa Forchheimera o naukowe zbadanie sprawy.

Shaugberger wyjaśniając swoje teorie, lubił ilustrować je przykładami praktycznymi. Któregoś razu zabrał Forchheimera nad strumień, by pokazać mu stojące w bystrym nurcie pstragi. Ryby te stały nieruchomo i wbrew wartko płynącej wodzie potrafiły to robić bez poruszania płetwami. Mało tego, wystraszone dotykem, wystrzeliwały jak z procy, zawsze w górę strumienia. Shaugberger zapytał profesora, dlaczego pstragi uciekają pod prąd, a nigdy z prądem i jakim sposobem to robią? Nie uzyskawszy żadnego wyjaśnienia, spuentował:

„Cóż profesorze, robią tak dlatego, że one nigdy nie studiowały na uczelniach”.

Potem wyjaśnił: ryby te szukają takiej stróżki w przekroju całego strumienia, gdzie woda jest najzimniejsza i przez to najgęstsza, często jest to środek najbardziej intensywnych wirów podłużnych. Dzięki jajowatemu kształtowi ciała ryby opływająca je woda automatycznie zwiększa prędkość, ale tylko w warstwach najbliższych skóry pstraga. W całej masie płynącej wody mamy zatem różne prędkości, co automatycznie wytwarza małe wiry. Te z kolei popychają pstraga w przeciwną stronę do kierunku płynącej wody. W rezultacie ryba może

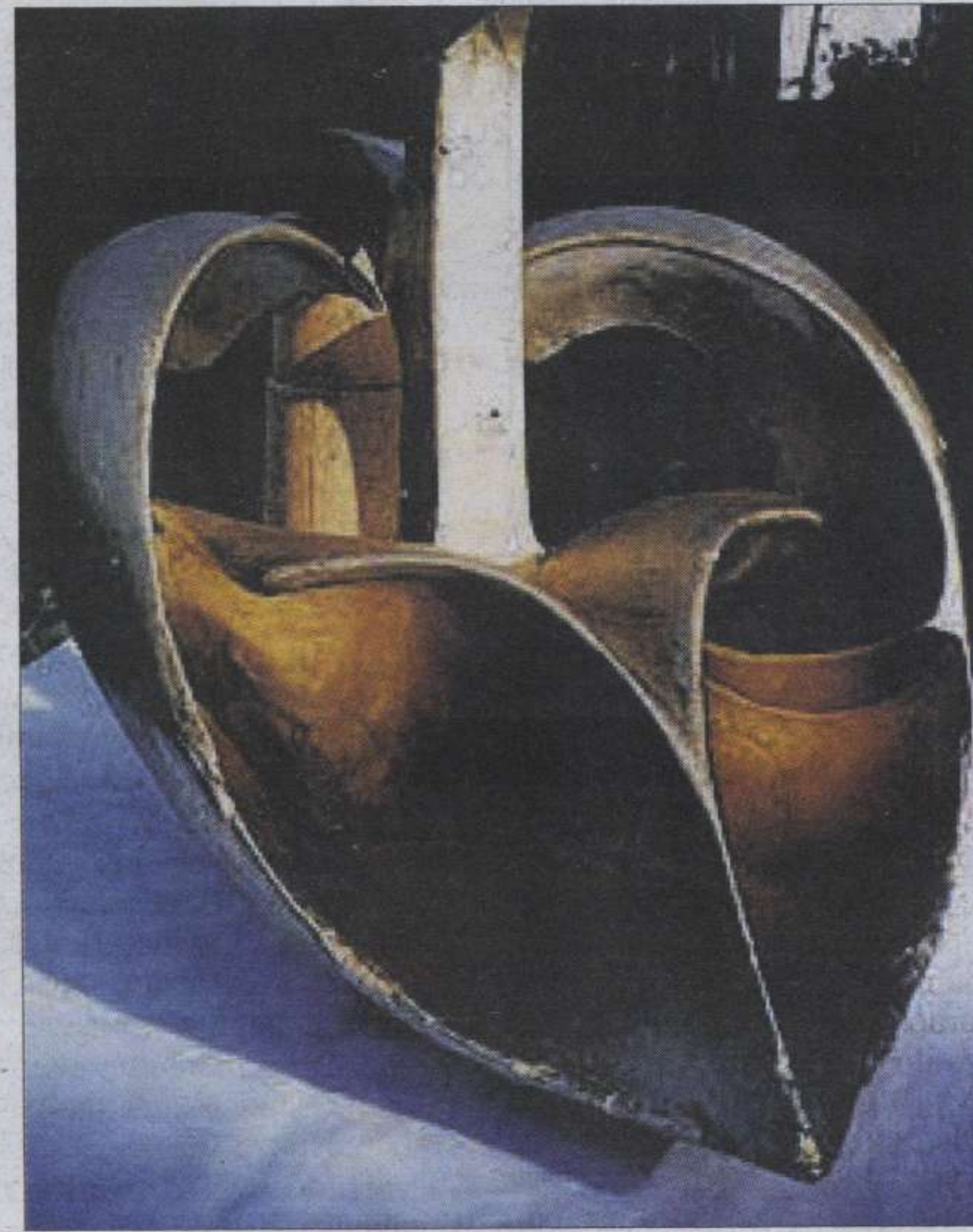
się zatrzymać, odpoczywać i spokojnie czekać aż pożywienie niesione przez strumień samo wpadnie jej do gardła.

Potem Shaugberger kazał rozpaść ognisko i podgrzać beczkę ze 100 litrami wody. Gorącą wodę wlewał powoli do strumienia. Nagle stojące pstragi zaczęły tracić równowagę. Nie mogły już w żaden sposób utrzymać swej pozycji. Minimalne podgrzanie wody spowodowało, że ryby były spychane w dół z prądem rzeki nawet o 150 metrów. To wyjaśnia, jak ważna jest niska temperatura w naturalnych strumieniach. Chłodna, gęstsza woda ma większą energię, powoduje dynamiczniejsze wiry, a cały strumień cechuje wtedy większa nośność. Tylko taka rzeka może sama sobie wydrążyć głębokie koryto, które ochroni nas przed powodzią.

Pracując jako leśnik, zauważył kiedyś, że robotnicy rozebrali starą kamienną chatę stojącą nieopodal źródła. Wkrótce po tym źródło wyschło. Za radą Shaugberga właściciel terenów zgodził się odbudować tę chatę. Wtedy źródło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znów ożyło. Jaki współczesny hydrolog by to wyjaśnił? Shaugberger rozumował prosto. Kamienna chata rzuciła cień na okolice źródła, co nieznacznie obniżało temperaturę gruntu, powodując sprzyjające warunki dla wypływu podziemnej wody.

Sprawa Kalisza

Wracając do kaliskiej kwestii, co by powiedział Shaugberger o zabezpieczeniu przeciwpowodziowym Prosnicy czy



Miedziany pług zwiększający plony o 50%

kontrowersyjnych polderach na Korczaku?

Zapewne to samo, co wojennym władzom niemieckim, proponując zakończenie powodzi wciąż wylewającego Renu w ramach ułamka kwoty przeznaczonej bezskutecznie na ten cel. Wg Shaugberga każda rzeka może i powinna pogłębić się sama. Degenaracja cieku zaczyna się u źródła, gdy doszczętnie wycina się tam lasy. Zaburza to bilans krążenia wody w okolicy źródeł, w rezultacie woda już na starcie posiada mniejszą energię i rozpuszczalność. Mniejsza nośność zaczyna zamulać koryto.

Wycięcie lasów u źródeł powoduje likwidację systemu kapilarnego w gruncie i z powodu braku cienia, większe nagrzewanie wody przez promienie słoneczne. To automatycznie obniża prędkość strumienia, zmniejszając nośność takiej wody. Jedną z fizycznych anomalii wody jest fakt, że osiąga swoje optimum energetyczne w temperaturze 4 stopni Celsjusza. Jest wtedy najgęstsza. Dlatego Shaugberger polecał również obsadzenie drzewami pasów przybrzeżnych.

Swoją drogą chłodzenie wody to drugi łatwy sposób domowego poprawienia jej właściwości. Wystarczy oziębić do temperatury około 4 stopni. Jej molekule ułożą się wówczas w inną, bardziej sprzyjającą biologii postać.

Żeby automatycznie pogłębić koryto Renu o 4 do 6 metrów, Shaugberger zaproponował obniżyć temperaturę wody choćby przez nasadzenie drzew zarówno u źródła jak i przy brzegach, a także

zachowanie naturalnych wirów oraz dodatkowe stworzenie sztucznych. Zauważył, że sztuczne pogłębianie rzek lub sypanie wałów zawsze będzie daremne. Wcześniej czy później prowadzona bez zrozumienia rzeka zamuli się, po czym wały przebijie. Wystarczy w jednym miejscu. O tym, że sztuczna regulacja rzek nie sprawdza się, wiedzieli już Chińczycy 5000 lat temu. Shaugberger jako dowód swojej skuteczności zobowiązał się wystawić rachunek za pracę dopiero, gdy Ren pogłębi się sam o minimum 2 metry.

Niestety, o ile Shaugberger był niewątpliwym geniuszem hydrologii, to nie rozumiał, że urzędnik będzie dążył do tego, by móc wydać jak najwięcej publicznych pieniędzy, a nie jak najmniej. Przecież od tego zależy ranga takiego urzędnika. Po drugie, uznanie metod Shaugberga równałoby się przyznaniu, że dotychczas marnowano pieniądze.

Prostowanie naturalnego koryta oraz nierozważne stawianie zapór jedynie spowalnia ruch, ogrzewa rzekę, likwiduje wiry, zmienia molekularny i biologiczny skład wody, a nawet zabija życie. Dobrze znany jest fakt, że po założeniu tamy drastycznie zmieniają się gatunki fauny i flory żyjące poza tamą. Woda nieczym zniewolony człowiek staje się chora. Traci swą energię, zaczyna mętnieć. Rozwijają się chorobotwórcze mikroorganizmy. Wreszcie zamula się dno i częściej mamy powódź. Niestety, taka chora rzeka potem zasila obszary, skąd ludzkie pobierają wodę do picia.

cd na s.19

c.d. ze s.18.

Kształt jajka

Widząc coraz gorszą jakość wody dostarczanej wodociągami do domów, Shaugberger opracował domowe urządzenie do uzdatniania. Tak jak w przypadku wszystkich swych wynalazków, przyjrzał się naturze i ją skopiował. Opracował zasobnik na wodę w kształcie jajka. W takiej formie woda nie stoi beczkownie, lecz krąży i przemienia się ze zwykłej kranówki w podobną do najlepszej źródłanej. Donoszono nawet, że ludzie pijący z tego zasobnika wyleczyli się z raka. Shaugberger zachęcony wynikami postanowił opatentować urządzenie. Niestety, po raz kolejny wyprzedził epokę i tym obraził tzw. autoritety - medyczne. Jakże to możliwe, by jakiś człowiek bez ich zgody leczył ludzi? Ich wpływy były na tyle duże, że patentu mu nie przyznano, a samo urządzenie skonfiskowano i zniszczono.

Czy zwrócili Państwo uwagę, że starożytni również coś wiedzieli o wzmacniającym kształcie, bo wino, wodę czy ziarno przechowywali w amforach jajokształtnych. Pomysłmy, przecież takie jaja były trudne do ustawienia. Dlaczego wybrano tak nie wygodny kształt? Skopiowali naturę i to się sprawdziło. Znana jest historia współczesnych archeologów, którzy wykopali amforę pełną ziarna sprzed 2000 lat. Okazało się, że to ziarno nadal zachowywało zdolność kiełkowania. Zresztą rozejrzyjcie się państwo dokoła - kształt jajowato-sercowaty przetrwał przy wykonaniu naczyń aż do dzisiaj. Ten kształt mają dzbany, samowary, wazony, filiżanki czy kielichy. Warto o tym pamiętać, kupując kubki czy filiżanki, by nie dać się skusić na modne kanciaste kształty.

Tajemnicza implozja

Czy wiecie Państwo, że płyny we wnętrzu naturalnego jajka również ciągle krążą, pomimo że nie ma tam żadnej pompy ani jeszcze serca pisklęcia? Jaka tajemnicza siła je tam wprawia w ruch? Odpowiedz na oba pytania, zarówno to, co dzieje się we wnętrzu wiru, jak i dlaczego płyny krążą w jajku, kryje się w jednym i do tego najważniejszym słowie tego tekstu: **implozja**, czyli odwrotność eksplozji. Otóż pewne kształty oparte na złotym podziale działają jak skupiająca antena, w której energie drgające kompresują się coraz bardziej. Takim implozującym, skupiającym energię kształtem jest m.in. jajko albo wir. Również we współczesnej technice spotykamy się codziennie z kształtem implozującym energię - tak jest zbudowana antena waszego telefonu komórkowego. Dzięki temu nie musimy przy każdej rozmowie rozkładać metrowej anteny, gdyż jej fraktalny kształt wręcz imploduje energię fal radiowych. Zresztą kształt implozujący często wykorzystuje sama natura, bo posiadają go rośliny, ptaki i zwierzęta. W takim kształcie jest również szkielet człowieka, nasz układ krwionośny,

serce, płuca i wiele innych narządów. Jeśli zmierzycie Państwo odległości pomiędzy stawami na nodze lub ręce, to kolejny staw (licząc od paznokci do barku lub biodra) będzie zawsze oddalony od poprzedniego o odległość wyznaczającą złoty podział, czyli o 1,6218. Jeśli człowiek, z natury o implozującym kształcie, zacznie się jeszcze poruszać w takt złotego podziału, to przyciągnie więcej energii. Na tym opiera się podnoszenie poziomu energii w ćwiczeniach m.in. tai chi.

Shaugberger poświęcił całe życie, by pokazać ludziom, że można energię implozji wykorzystać praktycznie. Jednocześnie ostro krytykował współczesną technikę za to, że "wszystko robi odwrotnie" niż natura i opiera swoje silniki na destrukcyjnej eksplozji, zamiast implozji, osiągając marne 50% sprawności, oraz produkując przy tym zwalę szkodliwych odpadów.

Patrząc na wir, czy to w szklance wody, czy na całą galaktykę, zauważał w nim zarówno ruch odśrodkowy, któremu przypisywał eksplozję i degradację oraz ruch dośrodkowy o cechach implozji wykorzystywany do tworzenia przez przyrodę. Teraz już wiesz, dlaczego podczas mieszania herbaty fasy gromadzą się w środku.

Przyroda jako nauczyciel

Swoje genialne wnioski wyciągał z długotrwałych obserwacji przyrody. Na przykład przez wiele lat podglądał kolejną dziwną cechę pstrągów, które potrafią wyskoczyć kilka metrów w górę, ale tylko pod wodospadem i to jeszcze pod prąd silnych strumieni opadającej wody. Zrozumiał wtedy, że spadająca naturalnie woda sama układa się w specyficzne spiralne wiry, wewnątrz których na zasadzie implozji powstaje na moment kanał z siłą przeciwną grawitacji. Pstragi najpierw krążą w kółko z tyłu wodospadu, przybliżając się do strug spadającej wody i do implozyjnych kanałów. Dopiero gdy na niego natrafią, ze zdumiewającą łatwością wyskakują kilka metrów w górę, by wylądować w wyższej niecce wodospadu. Potem płyną pod prąd do następnego wodospadu i ponownie wyskakują w górę, aż dotrą do miejsca odpowiadającego im na tarło.

Innym razem podczas pełni księżyca zaobserwował w strumieniu dziwny taniec dużych kamieni. Kilka kamieni, jakby zaczarowanych, pływało swobodnie, tańcząc po okręgu. Ze zdziwieniem zauważył, że do tego tańca podrywały się tylko kamienie o jajowatym kształcie. Inne nie potrafiły się ruszać, ani tym bardziej pływać. Zresztą podobne doświadczenie można zrobić samemu. Gdy wydumasz jajka przywiążemy sznurkiem i umieścimy w strumieniu wody, to jajko zacznie się obracać wokół własnej osi.

Albo gdy umieścimy jajko na dnie wysokiej menzurki z lekko zasoloną wodą i zaczniemy mieszać w niej, to jajko samo podniesie się do



Eksperymentalny kamienny krąg pod Kaliszem jako przykład implozji. Rośliny wewnątrz mają się lepiej niż na zewnątrz. Czy jakaś uczelnia rolnicza zechciałaby badać to zjawisko czy wolał zajmować się nawozami sztucznymi?

góry, czego nie uzyskamy na przykład przy kuli.

Ślepi „naukowcy”

Niestety, fenomenalne osiągnięcia i rozprawy Shaugbergera były powodem zarówno sławy, jak i zazdrośnej opozycji ze strony ówczesnego świata tzw. nauki. Doceniały go liczne głowy państw, które próbowały wykorzystać Shaugbergera dla potrzeb swoich narodów. Oferty lukratywnej pracy płynęły z Rosji, Francji, Anglii, Jugosławii, Bułgarii i Rumunii. Bardzo zachwycony był nim Hitler, który po osobistej rozmowie w 1934 roku polecił go Maxowi Plankowi. Plank jednak nie był zainteresowany implozją. Podczas drugiej wojny światowej pojawiły się jeszcze kolejne epizody związane z hitlerowcami. Shaugberger otwarcie krytykował politykę Hitlera, za co ostatecznie został stracony przez SS. Pomimo zaawansowanego wieku, powołano go do wojska. Wylądował w oddziale spadochronowym we Włoszech. Prawdopodobnie była to sztuczka SS, by w ten sposób zastraszyć i zmusić do współpracy nad budową napędu do latających spodków. W końcu w 1943 roku SS na rozkaz samego Himmlera wyciągnęło go z wojska i skierowało do technicznej filii obozu koncentracyjnego w Mauthausen (Austria), by tam pracował nad napędem latających spodków. Z tego obozu dobrał sobie grupę polskich i czeskich inżynierów, z którymi udało mu się zbudować silnik implozji, który podnosił w powietrze kilkutonowy statek powietrzny mający w zamysłach hitlerowców pełnić funkcję latającego czołgu. Przy budowie pierwszego modelu odniósł sukces i porażkę zarazem. Owszem, udało mu się stworzyć napęd ciężkiego statku powietrznego, ale pojawiły się problemy z nadwyżką jego mocy. Po uruchomieniu pierwszego silnika ten wyrwał się z solidnego mocowania startowego i rozbił o dach fabryki.

Udana próba latającego dysku odbyła się w Pradze 15 lutego 1945 roku. Statek w 3 minuty osiągnął pułap 15 ki-

lometrów wysokości, lecąc z prędkością 2200 km na godzinę!

Na szczęście dla wszystkich wojna dobiegała końca i próby z konieczności przerwano. Prototyp zniszczyli sami Niemcy. Pozostawiony jeszcze sprzęt i dokumentacja zostały skonfiskowane najpierw przez Rosjan, a później Amerykanów.

Po wojnie Wiktor Shaugberger przeprowadził się do Lintzu. Tam zauważył, że już parę lat po wprowadzeniu sztucznego nawożenia ziemia coraz bardziej ubożała i dawała coraz mniejsze i chore plony. Podał to jako kolejny przykład działania człowieka wbrew prawom natury. Domyślał się, że oprócz sztucznego nawożenia istotną przyczyną niższych plonów leży w zbyt głębokiej orce, która niszczy kanały kapilarne gleby.

W czasopiśmie Naturalne Rolnictwo opisał, jak któregoś razu odwiedził starego rolnika, który zawsze cieszył się największymi w okolicy plonami. Rolnik stał akurat przed domem i w drewnianej beczce mieszał wodę drewnianą łyżką. Mieszącą w jedną stronę, śpiewał gamę. Gdy dochodził do skrajnych tonów, zmieniał kierunek mieszania. Od czasu do czasu dosypywał odrobinę glinianej ziemi. Kiedy skończył, zostawił wodę do "sfermentowania". Potem taką wodą dokładnie spryskiwał obsiane wcześniej pole, co wytworzyło ledwie widoczną powłokę chroniącą glebę przed parowaniem i co równie ważne - utratą ładunków elektrycznych.

Tak przygotowane pole dawało o 30% większą wydajność. U różnych rolników podpatrzył również sposób orania ziemi w kierunku zależnym od padania światła słonecznego.

Miedziany pług

W Bułgarii, gdzie przebywał na zaproszenie króla Borysa, zauważył że stalowe pługi zostawiają w glebie miniaturowe cząsteczki stali, która potem rdzewieje i niszczy naturalne ładunki elektryczne gleby, zaburzając naturalny rozwój mikroorga-

szeliście o miedzianym pługu Shaugbergera...

Dlaczego tak bardzo ludzie dali się zniewolić? Niestety, przemilczany pług Shaugbergera jest tylko jednym z licznych przykładów pokazujących ludzką niewolę i otaczający nas system.

Od śmierci Shaugbergera wiedza o implozji rozwinęła się bardziej, choć niestety często poza oficjalnymi uniwersytetami. Czy wiecie Państwo, że odpowiednie ułożenie polnych kamieni również wywołuje implozję i także zwiększa plony? Inne ułożenie z kamieni kształty potrafią zmienić nawet lokalną pogodę. Jeden z przykładów lepszego rozwoju roślin obserwuję osobiście w prywatnym kamiennym kręgu obok Kalisza (patrz fotografia). Kolejnym współczesnym przykładem implozji jest ogniwo Joego (proszę w internecie wygooglać "Joe cell"). Na całym świecie bawią się nim amatorzy wynalazcy, napędzając z różnym skutkiem swoje samochody jedynie wodą.

Wojskowi doceniali

Amerykanie okupując wojenną Europę Zachodnią i wykuszując z niej najlepszych naukowców, przypomniał sobie o Shaugbergerze dopiero w 1958 roku. Zaproponowali mu pracę nad implozją, ale w USA. Wielokrotnie niedoceniony przez Europejczyków geniusz zgodził się wyjechać. Niestety, w USA już po kilku tygodniach nabrał podejrzeń, że jego praca miała być przeznaczona wyłącznie dla amerykańskiej armii i monopolów przemysłowych, więc postanowił zerwać współpracę i wrócić. Nie było to jednak takie łatwe, bo wypuszczono go dopiero po podpisaniu umowy, której ze względu na nieznaną angielskiego nie rozumiał. Okazało się, że w ten sposób zrzekał się wszelkich praw na rzecz Amerykanów i oświadczał, że nie będzie więcej pracował nad implozją. Załamany powrócił do Austrii. Zmarł kilka dni później.

Dzisiaj Niemcy podobnie jak starożytni Chińczycy już zrozumieli, że sztuczne prostowanie rzek, spowalnianie jej tamami i zalewami było błędem. Powoli wracają do naturalnych metod propagowanych przez Shaugbergera. A my? Mamy się cieszyć, że powstanie zbiornik w Wielewsi Kłasztornej albo polodry nad Krepicą. Przypomnijmy, że 2 lata temu zbiorniki w Szale i Murowańcu nie uratowały kaliszczan od powodzi, a wręcz pogorszyły sytuację.



Eksperyment pokazujący rośliny gdy ulepszymy wodę (z lewej kranówka z prawej woda strukturalna)